

„PRÓBNY LOT”

CZASOPISMO UCZENNIC PRYW. GIMNAZJUM IM. M. KONOPNICKIEJ W PRZEMYŚLU.

Garść wspomnień w hołdzie

Wśród atmosfery zbrodni i grozy wytworzonej przez „Wieszatiela“ na Litwie, w dworku święciańskim, promieniującym polskością, wzrósł mały Ziuk, bolejąc nad losem wykreślonej z rzędu państw samodzielnych Ojczyzny. Realizowaniu myśli wyswobodzenia Polski poświęcił całe życie. Nie obce mu były tajgi Sybiru, przeszedł tym szlakiem, którym od dziesiątków lat wędrowały tłumy Polaków i który był usłany kośćmi patriotów o najczystszych duszach.

Ileż przeżył — przecierpiał! Jego ulubiony poeta Słowacki nauczył Go uważać cierpienie i ból za czynnik twórczy, wiodący ludzkość całą i poszczególne narody na drodze do coraz wyższego postępu. I kiedy w narodzie zamierała chęć do czynu, zjawiał się On na czele szarych żołnierzy bezimiennych, jako zwiastun Niepodległości. Nie zmroziły Jego zapалу śniegi Sybiru, nie ugasiły noce więzienne. Nie zadrzał ten żołnierz że „Snu o szpadzie“ przed widmem szubienicy, nie sprowadziły Go z wybranej drogi szydercze uśmiechy współrodaków! Jego to pytała Konopnicka:

„Młody żołnierzu, młody żołnierzu
Za co ty idziesz w bój“?

„Za wszystko dobre idę w bój
Za ideałów ołtarz mój
Za życia moc, za życia zdrój!
W bój idę wierny przymierzu
Co duchy w ogniwa sprzęga
Na śmierć! — jest moja przysięga
Na śmierć! — mej tarczy znak. —

Ten wielki Wódz wiedział, że na „Napoleonów“ czekać nie można, że tylko wierzący w wielki ideał żołnierz polski może zrzucić do krwi wżerające się pęta.

A proroczo brzmiący nakaz Maćka nad Maćkami

„dla Polski polskiego trzeba bohatera

a nie Francuza ani też Włocha ale Piasta Jana albo Józefa lub Maćka i basta“.

przybrał kształty realne, szarą kurtkę legjonisty. Wybiła godzina dziejowa, gdy legjony wypędziły z ziemi polskiej pruskiego landrata i carskiego żandarma, — Zawdzięczamy to Jego dumie narodowej, Jego niezłomnej woli — Jego honorowi rycerskiemu. Stworzył Polskę jedyną w snach wymarzoną — Polskę Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego. A chociaż odszedł od nas, żyje wśród nas Jego myśl, Jego gorące ukochanie Ojczyzny, Jego idea przewodnia. Dalszy ciąg czynu przekazał nam! Za testamentem, jakgdyby na rozkaz będziem się pięć ku szczytom potęgi.

Hej! Nie trzeba Ci Wodzu pomników, gdyż najtrwalszym pomnikiem, jest wieczysty ogień miłości, płonący w naszych sercach. Cześć Ci za ten żołnierski wysiłek, który stworzył Polskę, cześć Ci za to, żeś tysiące głuchych i zgorzkniałych pchnął na tory pracy twórczej. Dawniej gdyś był z nami radośnie były dzwony i śpiewały ptaki, dziś serca i dusze spowite kirem żałoby i lzy nasze jako perły miłości ślemy Ci hen w zaświaty. Szemrzą Ci w podzięce kołysane wiatrem kłosa i szumi pieśń litewskich borów:

„Cześć Ci, żeś się nie wahał, żołnierzu-poeto
Że podźwignąwszy krwawo swe tragiczne veto
I trudem zaorawszy dwa ugorne lata —
W Polsce Polskę odkryłeś w oczach świata“.

(LUCJAN ANDRÉ).

Etą z kl. VII b.

Jeszcze rok temu był z nami

Wzięłam wczoraj kalendarz, aby poszukać w nim, na kiedy przypada najbliższy dzień, wolny od nauki. Niedługo szukałam. Zaraz po odwróceniu kilku kartek natknęłam się na 19 marca. Właściwie znalazłam to, czego szukałam: Dzień ten będzie wolny od zajęć szkolnych; mimo to nie czułam się zadowoloną. Inaczej bywało da-

wnemi laty. Zawsze cieszyłam się, że w dniu tym przez wzięcie udziału w uroczystościach dorocznych będę mogła, choć tą drogą oddać hołd Temu, Który wskrzesił Polskę ze snu długoletniej niewoli, Który stał na straży istnienia naszej Ojczyzny, w pierwszych dniach Jej wolności. Dzień ten był zawsze bardzo radosny... a dziś? Dzisiaj poświęcony będzie pamięci tego co było, co już minęło... a jeszcze rok temu był z nami. Nie cieszyły Go rewje wojsk, akademje ani wyrazy hołdu, ale świadomość, że wysiłek Jego całego życia wydał owoce; radował się poczuciem spełnionego obowiązku i miłością oraz zaufaniem społeczeństwa.

Pamiętam, jak raz, będąc siedmioletniem dzieckiem rozplakałam się, zobaczywszy karykaturę Piłsudskiego. Płakałam z oburzenia, że ktoś mógł się ośmielić w ten sposób przedstawić Tego, Który, jak mówiłam wtedy „zrobił nam Polskę“. Na tłumaczenie mamusi, że to jest humor, wykrzyknęłam: „Tak, niech się teraz śmieją, ale jak umrze, to zobaczą“. Nie wiem do dzisiaj, co mieli zobaczyć, ale pamiętam, że tak przeraziłam się samego dźwięku słowa „umrze“, że przestałam natychmiast płakać i oświadczyłam kategorycznie, że Piłsudski nie może, nie powinien i że wogóle nigdy nie umrze.

Jednak umarł... a jeszcze rok temu był z nami. Jeszcze ubiegłego roku spędziłam całe popołudnie przy radju, aby słyszeć wszystkie transmisje, nadawane z miejsc, w których On się znajdował. Słyszałam również wtedy wesołą falę, ale humor w niej nie raził mnie wcale, bowiem rozumiałam, że pod niefrasobliwym dżalogiem Szczepka i Tońka, ukrywa się głęboka miłość całego Lwowa ku „temu siwemu, staremu Panu z wąsami“. W tegorocznym programie radiowym nie będzie na pewno nic wesołego, albowiem Tego, Którego święto obchodzono 19 marca, niema już między nami, odszedł na zawsze, ale nauczył nas, że hasło „chcieć, to móc“ nie jest tylko teorią, że przy prawdziwym „chcieniu“ można je zawsze przekuć w rzeczywistość. „Mierzmy siły według zamiarów, a nie zamiary według sił“.

D. W. kl. III.

Cele L. M. i K.

Posiadamy morze — ten wielki potężny motor, który wprawiony w ruch wolą narodu i państwa służyć ma do rozbudowy naszego gospodarstwa narodowego i mocarstwa Rzeczypospolitej. Ta zamierzona rozbudowa stać się ma wyścigiem pracy na morzach i oceanach w tem dążeniu, że jeśli nie prześcignąć, to dorównać musimy innym.

W umysłach szczupłego grona ludzi dobrej woli, zrodziła się myśl utworzenia organizacji, mającej na celu budzenie zainteresowania dla spraw polskiego morza i myśl ta rozwija się i potężnieje, obejmując coraz to szersze dziedziny pracy.

Tą żywotną organizacją to — Liga Morska Kolonjalna. Ma ona na celu przedewszystkiem

wykorzystanie w całej pełni rozciągłości brzegu morskiego, by utrzymać i utwalić stan posiadania wybrzeży nad Bałtykiem: uregulowanie licznych dróg wodnych, uzyskanie terenów, któreby umożliwiły swobodną ekspansję wielutysięcznych rzesz obywateli polskich, przebywających zagranicą, wiążąc je z Macierzą węzłami gospodarczymi i zmuszając do wydatnej pracy dla własnego narodu a nie dla narodów obcych. Jednak słowem organizacja tej miary, jaką jest L. M. i K. dąży do wielkiego rozwoju mocarstwowego Polski, budząc inicjatywę społeczną i propagując swe szczytne hasła.

Rzucmy na chwilę wzrokiem na ten rozległy teren działalności L. M. i K. Policzmy tych pionierów idei gospodarczej Państwa. Ujrzymy niestety, że jest ich liczba zbyt mała. Na 33 milionów mieszkańców Polski, organizacja ta liczy stanowczo za mało członków, którzy oddani są całkowicie celom i zadaniom programu morskiego i zamorskiego. Na nas więc młodzież polską, świadomą swych obowiązków i zadań, zespoloną potężnym żywiołem morza, spada obowiązek przeorania pługiem wiary w przyszłość Polski, ugorów szkodliwych poglądów i nawyknień znacznej części społeczeństwa, na nas spoczywa obowiązek tworenia nowego życia.

Musimy ku morzu kierować nasze zainteresowanie, bo morze jest podwaliną planów i poczynań życiowych Państwa naszego, jest dźwignią, która ma wyprowadzić nasz kraj ojczysty na wyżyny chwały, potęgi i dobrobytu.

Koleżanki, popierajcie akcję Funduszu Obrońny Morza przez kupowanie znaczków na ten cel przeznaczonych. Będzie to twórczą pracą a zarazem hołdem dla pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

„Mari“

Nasze morze!

Niedawno stałam na pustym wybrzeżu morskiem zapatrzona w głąb otchani. Stałam i marzyłam, a przed oczyma mojemu przesuwała się cała galerja obrazów...

Widziałam nad brzegiem żołnierza niemieckiego, uparcie wpatzonego w bursztynowe fale. Z dziką radością szeptał: „Wierzę, że będziesz naszym na wieki! My silni, potężni nie oddamy Ciebie! Nie!“ A może szumiło cicho i tęsknie, jakby odpowiadając: „Wierzę, że przyjdzie dzień, w którym będę wolne i znowu polskie, wierzę“... Ale szumu morza nie rozumiał zadufany w siłę państwa swego żołnierz niemiecki.

Usłyszałam nagle chrzęst broni i ujrzałam płynące niby rzeki czerwone, widziałam twarze w krwi i znużone do ostateczności, w których jednak płonęła wiara.

I usłyszałam słowa: „Obyś wróciło do nas morze, i przy nas pozostało — walczyć o to będziemy do ostatniego tchu, bo „Polska bez mo-

rza istnieć nie może“. Z tem hasłem na ustach dążyli nasi żołnierze do wytkniętego celu.

I co dalej? co?

Oto widzę na okrętach powiewające bandery narodowe! Orzeł biały rozpotarł swe skrzydła, garnąc pod nie wolny naród! Na pokładzie orkiestra gra: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!..“ Z oczu ludzi spływają łzy radości i szczęścia i morze szumi radośnie... Fale jego biją o polski brzeg wolne i silne!

Nagle zmienia swój wygląd, radosne morze: posmutniało, pociemniało! Fale jego łkają i zawodzą z tęsknoty, wreszcie wyją tak okropnie, że serce ściska się z bólu! Co się stało? Za kimże tak szlochają?...

Już wiem. Od południa lecą z wichrem: dźwięk dzwonów, lament dzieci, westchnienia i skargi starszych. Już wiem!... to całe Państwo płacze po stracie, jaką poniosło, gdy odszedł Ten, który o wolność tego morza walczył i który ją zdobył. Płacze więc i morze, tarza się w piachu i pianami bije o brzeg, jak zrozpaczony człowiek głową bije o mur. Kłębi się morze i płacze.

I znowu patrzę na morze. Wzburzone jego wody uspokoiły się... Nad Bałtykiem zapanowała ogromna cisza, którą tylko rytmiczny plusk fal przerywa. W tym plusku mieści się mowa morza, które stwierdza, że wiecznie trwać chce przy Polsce! Ze strażnic nadmorskich rozbrzmiewają słowa pieśni:

„I póki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz Ty,
Bo doprowadzisz do rozkwitu,
wielkiego ludu złote sny!“.

Janka kl. VII a.

MELODJE RANA

— „Czemu przymykasz ciągle powieki, skoro umykający sen potrafił je już leciutko błękitno-srebrnym skrzydłem? — Uciekając, zabrał ze sobą ciepłe omamienie. Wiem, że przyniósł ci dzisiaj misę glinianą, pełną rumianych, pachnących jabłek, zdążyłaś nawet w jedno z nich zatopić zęby... Jeszcze teraz czujesz w ustach ten smak nawkróś orzeźwiający, zimny...“

— Lecz cóż ci z tego teraz? Czy nie lepiej by było wstać czempredzej? Oddawna już swarzy się za ścianą prymus z mlekiem“... —

Tak mówi do ciebie rano zimowe.

— I wstajesz. —

— Nie zdążyłaś się jeszcze nałożyć odziać, gdy swary w kuchni milkną nagle, uciszyła je pewna ręka, zgrubiła i popękana od wody i przy-mrozków rannych.

Jeszcze chwilę syczy w polewanym garnuszku rozeżłone mleko, aby wnet pokryć wewnętrzne wzburzenie cieniutkim kożuszkim obojętności.

Tedy zaczynasz się spieszyć: dzwonią prędko krople srebrzystej wody o niebieską miednicę... Mleko pachnie na stole słodyczą i łąkami... Patrzy ranek wilgotnym okiem-oknem.. Tak, że w oku tem wyczytać już potrafisz godziny na wieżycowym zegarze.

— Jesz, bierzesz książki, wychodzisz... Za tobą zgrzytnie jeszcze zgryźliwy klucz przekreślony we drzwiach tą samą ręką, która uciszyła swary kuchenne.

I już kroki stukają o kamienną posadzkę, układaną w szare i czerwone kwadraty... Jakbyś naszyjnik jakiś ze stukotliwych paciurów rozciągała pospiesznie wzdłuż różowego prostokąta ściany... Aż ścichną w mrocznym przedśmionku wyścielonym starym, pokrzywianym workiem...

Jeszcze szarpnięcie niecierpliwie za kutą, oszronioną klamkę zgrzytliwych odrzwi i jesteś poza domem... Na wolnem powietrzu.

— Zwykły rzut oczu w niebo, w jakąż to ono szatę przybrało się dzisiaj? Czy to kolor ołowiu? Czy?... No tak, już wiesz. — To barwa oczu jakichś, gdzieś raz widzianych... Gdzie? Nie pamiętasz, nie pamiętasz...

W szarych murach katedry wibrują zciszone melodje piątkowe. Słychać je coraz wyraźniej, wreszcie zupełnie wyraźnie chwytasz tony organów...

Twardy jest marmurowy stopień u ołtarza...

Pachną topliwe świece wespół z rozkwitłymi pelargonjami u ramion Matki Boskiej.

Gdzieś pobok dzwonią dzwoneczki.

Pod studniami, obatuchanemi w słomiane futra wyczekują srebrne wiadra, stróżowane przez czerwone zapaski...

— A u wylotu dwu ulic szklanna, przezroczysta tafła. — W ustrojonej głębi, poprzez płatki śniegowe, sypiące się z granitowego firmamentu, wielkie serce pyszni się w milczącym bezruchu...

— Staniesz tu... na chwilę tylko. Widzisz i serce i równocześnie postać swą, jak mający w cieniu połyskliwym...

Aż nagle zagada ku tobie z góry, z wysoka, z samego szczytu wieży (nie chce się nawet spojrzeć tak wysoko) zegar — siedmioma, jednakowymi, dźwięcznymi słowami...

W omgloną przestrzeń idzie jeszcze długo cichy poddźwięk, drzenie śpiewne, jednotonne...

— Patrz, otarła się o cię strzelista sylwetka... Oglądasz się: kobieta. Czarna suknia, niezbyt wysoko nad srebrnymi łódkami wzniesiona, w której dzwonowych fałdach, w zagięciach niedbałych, czai się melodja ostatniego tanga i zapach sali tanecznej... (Więc pewnie powrót z zabawy...).

Jeszcze raz mignęła ci przed oczyma czarna postać i skryła się we fali, podążających ku pracy ludzi.

Ty idziesz w stronę przeciwną... Już zdaleka patrzy ku tobie jakże znany budynek.

— Czarne odrzwia... Wysoka sień... Kamiennie stopnie... Cichy jeszcze korytarz ..

W żelaznym piecu trzaskają żywo grudy węglowe, obejmowane łokomym płomieniem...

Melodyjna nawskroś cisza przed zbliżającym się gwarem...

X.

Jak to na kuligu ładnie...

Nad sprawnością organizacji wyżej wspomnianego kuligu, którą wykazały Sz. Koleżanki z kl. VII. b. przejdę do prządu dziennego; pocóż poruszać tak smutne sprawy?

Ale teraz proszę uważać dobrze — albowiem tutaj następuje opis pełnego przygód dnia...

Pewnej pięknej i mroźnej niedzieli (broń Boże nie ostatniej i nie smutnej!) koło mostu pieszego i konnego w mieście P. stała mała gromadka gimnazjalistek. Sine nosy i przestępowanie z nogi na nogę świadczyły, że stoją tu już długo. Obok nich tuliły się do śniegu dwle pary małych, trzyosobowych saneczek. — Po pewnym czasie nadeszły dwie Panie Profesorki (można je było poznać po szacunku, z jakim odnosily się do nich dziewczęta) — jedna w kompletnym uniformie narciarskim i z deskami na ramieniu — druga „po cywilnemu“; to P. Wychowawczyni. Następnie w krótkich odstępach czasu, zjawiała się jeszcze jedna uczennica, prowadząca za uzdę swego konia, potem dzielna narciarka w niebieskiej wiatrówce i wreszcie — korona wszelkiego stworzenia — „panna Jancia“ z deskami — na wyoszczonych chłopskich saniach. Powoził chłopak, imieniem Władek. — Teraz towarzystwo jest już w komplecie. Dwie pary małych sanek powiązано rzemykami i zaprzężono do nich siwego rumaka. Na przednich saneczkach usiadł woźnica, i z dumą ujął lejce w dłonie. „Pewność i zaufanie“ — czytało się w jego roziskrzonym wzroku. Trzy narciarki przypięły deski — i już ich nie było.

Gotowe? Gotowe! A zatem ruszajmy w imię Boże!

Zadzwończyły dzwonki, zabrzmiał niesamowity pisk tej najdzielniejszej z dziewcząt, która odważyła się usiąść współ z P. Wychowawczynią na małych saneczkach — a potem już cisza; słycać było tylko skrzyp płóz po śniegu. Po pięciu minutach dogoniono narciarki; ta w niebieskiej wiatrówce, idąc po linii najmniejszego oporu, przyczepiła się do dużych san.

— Nad kuligiem przeleciało stado wron, minął go w szalonym pędzie odważny cyklista, a potem jakiś inny kulig, aż wreszcie uchwalono stanąć i czekać na marudzące narciarki. A no, trudno! Tak chciał Władzio, obawiający się o losy „panny Janci“.

Przyjechały. Opowiadały, że były po drodze w karczmie i piły „piwo na haczku“. Dla ich towarzystwa odczepiła się teraz od sanek dzielna narciarka — i tak we trójkę zostały w tyle. — Jesteśmy już blisko Krasicyzna, moi państwo, i te-

raz należy się zastanowić: czy zostaniemy w Krasicyzynie, czy pojedziemy do Olszan, gdzieśmy się zaprosiły do kierownika szkoły! Na saniach zapadło postanowienie: „jedziemy do Olszan!“ Rzecz została podana do wiadomości właściciela zajazdu w Krasicyzynie, p. Ligęzy, który z kolei miał o tem zawiadomić narciarki. Sprawa nie była zbyt czysta — z powodu opozycyjnego stanowiska tych ostatnich wobec projektu jazdy do Olszan — ale ktoby się martwił! Do Olszan nie było daleko, to też drogę od Krasicyzyna przejechano szybko i wnet znalazły się uczestniczki kuligu w ciepłym pokoju bardzo sympatycznej i gościnnej pary kierowników szkoły. Przemiliwym był fakt, że byliśmy na kolorowo ubrane, co okazało się po zdjęciu płaszczy i zrzucaeniu wielkiej ilości szalików. Panowały niepodzielnie niebieskie, różowe i czerwone swetry. Wśród najżywszej rozmowy stało się coś, co nazawsze zostanie tematem kpin uczeń kl. VII b.

Mianowicie przez niedomknięte drzwi wsunął głowę Władzio i chlipiąc oświadczył, że on już pojedzie, bo tam... „panna Jancia“... I tu odebrało mu już mowę. Słowa te wywołały huragan śmiechu. Wobec tego trzeba się było już zbierać i tak też uczyniły wszystkie. Na progu szkoły pożegnał i wyprawił p. kierownik sanie, które uwoziły gromadkę wesołych pańienek, woźnicę, zwanego „Pewność i zaufanie“, chlipiącego Władzia. Sanie zajechały wkrótce przed karczmę w Krasicyzynie. Jakby na dany znak wybiegły z niej trzy narciarki. Sine ich uszy wołały: „Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz?“ Ale Pan Bóg nie grzmiał, bo niema wyczaju, aby w zimie były grzmoty! Natomiast straszna burza rozpetala się nad głową P. Wychowawczyni, która jednak niebardzo się jej bała, gdyż pioruny ciskane były przez drugą Panią Prof. z dobrotliwym uśmiechem. Sprawa załagodziła się i wszystkie narciarki wpakowały się z deskami do dużych san, a na małe sanki przesiadła się jeszcze jedna odważna dziewczynka i tak — już wieczorem dojechały do miasta P.... — A swoją drogą, nigdy jeszcze nie widziałam **takiego** szczęścia i wylania, z jakim witał w Krasicyzynie Władzio „pannę Jancię“, widząc ją całą i zdrową.

„Kupidynek“ z VII b.

I tak przetańczyliśmy karnawał...

Zaczęło się od lekcji tańców. Spódniczki poszły do plisowania i czyszczenia, wogóle całe mundurki. Nasz arbiter elegantiarum twierdził bowiem, że białe bluzki ukażą się dopiero na komplecie. Stanowczo nie pierwej. Narazie całą nadzieją były — loki, ale mniejsza o to.

Pierwsza lekcja.

Już w korytarzu krytyczny przegląd naszych przyszych danserów i to od stóp do głów. Ulatnia się z nas nieśmiałość, wzmaga się natomiast w nich. Ostatnie poprawienie włosów, tak typowe dla nas, zagładnięcie do lusterka, ściągnięcie bluzki, przy której niestety niema pasków. Na

szczęście jesteśmy na sali same. Danserom wstęp narazie wzbroniony. Przez szpary od drzwi widać tylko ich zaciekawione twarze. Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, prawa, lewa, wprzód, w bok, dostawić; raz, dwa, trzy... Orkiestra siedzi i ziewa. Matki podpierają ściany. Raz, dwa, trzy. Teraz my podziwiamy kroki chłopców. — Głowy ich sztywniejsze od kroków, a nawet kołnierzyków. Wydaje się, że pod naszym spojrzeniem zapominają, która noga prawa, a która lewa.

Następne lekcje.

„Panowie proszą panie do tanga“! Czupryńka przygłaskana, krawat ściągnięty, szkoda, że niema wąsów, któreby można podkręcić. Taka buta! Puls u dziewcząt 120. — Pary posuwają się w milczeniu, wargi tylko danserów poruszają się nieznacznie, powtarzając w drzeniu „raz, dwa, trzy“, czasem słychać nieśmiało „przepraszam“, gdy dzieją się rzeczy okropne, gdy wzajemnie się stąpa po nagniotkach. Matki marzną, podczas, gdy my rozgrzewamy się powoli...

„Cudownie mi się z nim tańczyło, poprostu bosko! Jakoś tylko cztery razy stanął mi na nogę, ale tego z emocji prawie nie czu... ffs, jeszcze trochę boli“.

„Kochać nie warto, lubić nie warto“... „Pani świetnie tańczy“, — „Pan również“ „Pięknie gra ta orkiestra“. „Ach tak“. — „Raz, dwa, trzy, cztery“. „Panowie dziękują Paniom, odprowadzają je na miejsce i proszą inne“! Szkoda, tak przyjemnie się rozmawiało.

Kotyljony. Białe, czerwone, niebieskie, zielone, żółte, ach! Ile wstążek. „Panie proszą do walca kotyljonowego“! Znika pewna mina u chłopców, patrzą jakby z prośbą o zlitowanie się. A niech będzie, litujemy się — prosimy. Przecież jakiś obowiązek ma się za tyle doznanej „przyjemności“. Rozjaśnione miny uszczęśliwionych rozświecają salę jak reflektory. „Para w prawo, para w lewo“...

Ostatni wieczór.

Nareszcie białe bluzki. Rozstanie będzie tem bardziej ciężkie, ale trudno. wszystko ma swój kres. Trochę sentymentu w oczach, trochę większej pewności w nogach. Orkiestra wydaje się lepsza. Ostatni mazur oszołomił i wzbudził nadzieję na przyszłość. Pozostało wspólne zdjęcie no i — wspomnienie.

Rena T. z VI a.



Nasz rząd...

W naszym rządzie siedzą same „morowe“ dziewczynki. Siedzi Relka, Krzyska, Buśka, kochana Wanda i inne... Wanda jest naszą wyrocznią, przepowiada, kiedy która będzie pytaną, (i sobie także, tylko, że zwykle wypada to z niekorzyścią dla niej samej), posiada liczne wróżby, które przepowiadają: „kocha, lubi, szanuje“... Czasami na lekcji, gdy jest bardzo nudno (co rzadko się zdarza), rzuca się Wandzi pytanie: „Co

znaczy 1, 2, 3, 4“ — a ona po chwili namysłu odpowiada: „Drwi“. O Boże! jak wtenczas serce boli! Ale trudno, trzeba pogodzić się z losem. Pierwsza ławka jest tarczą ochronną. Wszystkie chowamy się za plecy naszych koleżanek. — Dlaczego? Sądzę, że nietrudno odgadnąć — chowamy się dlatego, aby nie być pytaną. Ale ten sposób znikania z przed oczu profesorskich daje bardzo słabe wyniki. W pierwszej ławce siedzą dwie chodzące cnoty: p. Felicja i Stanisława. Między niemi siedzi „morowa“ Relka, która zawsze wykrzykuje: „Cudny Józio“. W lewym uchu słyszę: Józio, a w prawym dźwięczy imię Poldzio. Sąsiadka moja, Krystyna, w chwili dobrego humoru, wykrzykuje: „Vivat Poldzio!“ W rządzie naszym jest rozwinięta doskonale „Bratnia Pomoc“. Cele ma bardzo wzniosłe. Koleżance, wstępującej do odpowiedzi, a nie słyszającej pytania, (była zagadana i t. d.) „Bratnia Pomoc“ musi umiejętnie podpowiedzieć pytanie i udzielić bliższych szczegółów do zaimprovizowania odpowiedzi. „Bratniemi duszami“ naszego rządu jest Kasiunia i Zenia. Są bardzo grzeczne. Słuchają uważnie wykładu, aby w razie nieszczęścia przyjść innym z pomocą. — W ostatniej ławce siedzą „damy klasowe“. Są wyższe ponad zwykłe szkolne sprawy, studenci im nie imponują, a na nas spoglądają okiem litości, jakby mówiąc: „smarkate“.

W rządzie naszym panuje harmonja współżycia, wyżej opisana wzajemna pomoc „duchowa“ i żywnościowa (szczególnie żywnościowa!).

Janka kl. VII a.

SIEROTKA.

Idzie lasem dziewczynka
Ubogo ubrana,
Zatrzymuje się po drodze
I patrzy zdyszana.

Patrzy, patrzy wylękniona
W stronę cichej wioski,
Czy nie idzie zła macocha
Przysporzyć jej troski.

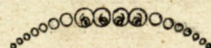
Nie, nie widać, więc zmęczona
Przykucnęła biedna.
I zasnęła w ciemnym lesie
Taka sama jedna.

Lecz czy sama? Nie, nie sama,
Bo w aniołów gronie
Przyszła jasna, droga mama
W srebrzystej ostonie.

I mówiła jej sierotka
Wśród błęgiego snu,
Że, ze swojej przyszła wioski
Szukać służby tu.

Wówczas mama ją podniosła
Wśród szelestu piór
I powiodła w Bożą służbę
Bramą z złotych chmur.

Chodorowska Zofja kl. II. u. t.



Jak możemy pomagać innym?

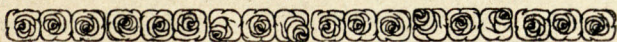
Nie wystarczy żyć tylko w społeczeństwie, należy dla niego pracować. Praca nasza nie wymaga wielkich wysiłków, a rezultaty, jakie możemy osiągnąć są znaczne.

Wśród społeczeństwa naszego znajduje się obecnie wiele jednostek, które nie mogą zarobkować z powodu panującego bezrobocia. Niektóre rodziny bezrobotnych cierpią w zimie chłód i przywierają z głodu. Pomyślmy o tem, jak wielką przysługę oddajemy biednej rodzinie bezrobotnych, ofiarując jej kilka kg. ziemniaków, mąki lub cukru. Każda z nas przy dobrej woli może przynieść raz w tygodniu kilka kartofli, trochę mąki lub kostkę cukru prawie bez uszczerbku dla gospodarstwa mamusi, którą o te drobne artykuły poprosi, a zebrane „prowianty“ będą prawdziwym dobrodziejstwem dla biednych. Od czasu do czasu, każda z nas może odłożyć także kilka groszy, a za te wszystkie pieniądze możemy kupić dla biednych dzieci materiał na sukienkę, albo płótno na bieliznę.

Poza tem w każdym domu znajdują się jakieś stare ale możliwe do użytku pończochy, bućki i t. d., których już nikt nie nosi. POCO mają leżeć bezużytecznie w szafie i tylko zawadzać, lepiej ofiarować je biednym.

Kilka tych przykładów wskazuje w jaki sposób możemy wywiązać się z obowiązku udzielania pomocy biednym. Ale i w inny sposób dokonać możemy czynu społecznego. Są wśród nas uczennice bardzo mocne w nauce, są i bardzo słabe. Niechże owe mocniejsze pomagają słabszym. Są między nami koleżanki, które posiadają rozmaite wady (niemożliwe przecież, byśmy wszystkie miały tylko same zalety). Jest obowiązkiem tych, które te wady u drugich spostrzegają, aby starały się je w koleżeńskim sposób usunąć. Starajmy się kształcić nasz charakter i dążmy w szlachetnym wyścigu do osiągnięcia szczęścia nie tylko własnego, ale również i całego społeczeństwa, wśród którego żyjemy. Przysporzymy mu w ten sposób członków, godnych miana Polaka.

Hornung Ewa, ucz, kl. I. a.



HUMOR.

Porządna panienska. (Autentyczne).

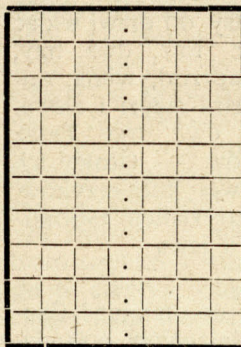
Panienska: Kasiu poszukaj mi fartucha!

Kasia: (wraca po chwili). Paniensko nie mogę go znaleźć, w szafie go niema!

Panienska: Ależ moja droga, trzeba go było w pierw szukać pod kanapą i łóżkiem, a dopiero potem w szafie.



LOGOGRYF.



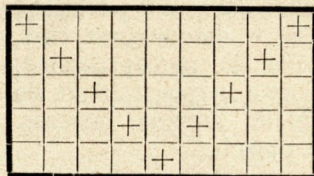
Wpisać poziomo 10 wyrazów 7-mio literowych o podanych niżej znaczeniach. Rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Pomnik egipski.
2. Ranga wojskowa, wyższy oficer.
3. Inaczej garderoba.
4. Wiadomość telegraficzna.
5. Instrument muzyczny.
6. Szpital wojskowy.
7. Mieszkanie oficerów.
8. Inaczej pomoc.
9. Rodzaj łamigłówek.
10. Przyrząd sygnałowy na kolejach.

Ułożyla Marja Hartfeld kl. I.

SZARADA.



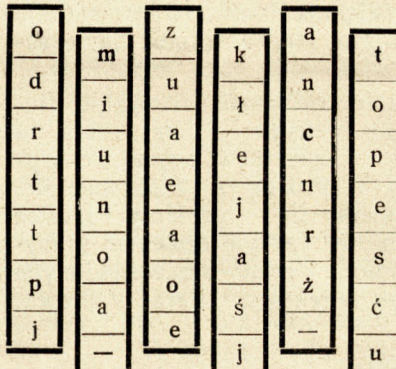
W kierunku pionowym wypełnić kratki. Kratki zaznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Mieszkaniec Polski.
- 2) Ptak drapieżny.
- 3) Używa szewc.
- 4) Inaczej rola.
- 5) Inaczej błazen.
- 6) Kawał ładu ze wszystkich stron obłany mierzem (wspak).
- 7) Pieniądz amerykański.
- 8) Przyrząd komunikac.
- 9) Rodzaj tańca.

Ułożyla Wanda Szymoniczówna kl. VI b.

UKŁADANKA.



Tabliczki zestaw w tym porządku by utworzył się dwuwiersz, stosowany do wartości pracy za młodo.

Ewa Prochaskówna kl. I gimn.

JAN TRELA

W PRZEMYSŁU, UL. FRANCISZKAŃSKA 2.

poleca

WIELKI WYBÓR TOWARÓW GALANTERYJNYCH, WELNIANYCH, PRZYBORÓW DO SZYCIA I T. D.

DROGERJA

W. G. MUSZYŃSKIEGO

PRZEMYSŁ, ul. Franciszkańska 2.

poleca mydła, perfumy, wyroby szczotkarskie i t. d. w ogromnym wyborze. — — —